



MIROSLAW JAROSZ

redaktor wydania

Miniony tydzień życie Kościoła zdominowały ważne uroczystości. Tuż obok opisujemy, jak świętowano w legnickim sanktuarium św. Jacka. Na str. III przybliżamy, jak rozwija się krzeszowski kult Matki Bożej Łaskawej. Niestety, codzienne życie to nie tylko świętowanie, ale przede wszystkim trud podejmowania właściwych wyborów w drodze do nieba. Nieraz na tej drodze możemy zabłądzić, jednak Bóg zawsze daje nam szansę powrotu. O poruszającej historii nawrócenia pewnego mieszkańca Lubina przeczytacie Państwo na str. IV-V. Czy jego nawrócenie przetrwa kolejne próby? Czas pokaże. ■

ZA TYDZIEŃ

- SPOTKANIE MŁODYCH w Krzeszowie
- ROCZNICA AKCJI „WISŁA”
- O PORYWACZACH TOREBEK

Legnickie obchody 750-lecia narodzin dla nieba św. Jacka

Uroczystości i rozrywkowo

Ku czci św. Jacka wierni na wody Kaczawy rzucili krzyż ułożony z poświęconych dzień wcześniej ziół i kwiatów.

Relikwie św. Jacka do kościoła na Zakaczawiu sprowadził z Krakowa w 1997 r. proboszcz parafii ks. Robert Krisman. Certyfikat ich autentyczności podpisany jest przez metropolitę krakowskiego Karola Wojtyłę. Od tamtej pory nabożeństwo do Świętego mocno się rozwinęło. Pięć lat temu kościół podniesiono do rangi sanktuarium. Obecnie w księgach parafialnych są już zapisane i potwierdzone cuda dokonane za przyczyną św. Jacka.

Tegoroczny odpust parafialny przypadł w 750. rocznicę śmierci św. Jacka. Uroczystości zaczęły się już 15 sierpnia. Po Mszy św. nad brzegiem Kaczawy odbyło się misterium ukazujące życie i ostatnie dni świętego.

Następnego dnia odprawiono Mszę św. i nabożeństwo dzięk-



MIROSLAW MALACHOWSKI

czynne za uratowanie Legnicy przed powodzią. Panuje powszechne przekonanie, że w 1997 roku św. Jacek pomógł miastu. Wtedy zalana została znaczna część Wrocławia, w Legnicy podtopiony został niewielki obszar. Rzeka, przepływająca kilkanaście metrów od sanktuarium, nawet go nie dotknęła. Pamiętając o tym wydarzeniu, wierni na wody Kaczawy rzucają krzyż ułożony z

Uroczystości odbywały się w sanktuarium i przed nim. Na zdjęciu moment wypuszczenia 750 balonów

poświęconych dzień wcześniej ziół i kwiatów.

Główna uroczystość odpustowa z udziałem setek wiernych, licznie zgromadzonych kapłanów i bp. Stefana Cichego odbyła się w piątek 17 sierpnia. Po niej biskup wypuścił w niebo 750 jubileuszowych balonów, a zgromadzeni mogli poczęstować się tradycyjnymi pierogami.

MIROSLAW JAROSZ

TURNIEJ RYCERSKI O ŻŁOTY BEŁT ZAMKU CHOJNIK



MIROSLAW JAROSZ

Jest to obecnie drugi (po Golubiu-Dobrzyniu) najstarszy, cyklicznie rozgrywany turniej w Polsce. Organizuje go bractwo rycerskie zamku Chojnik, specjalizujące się w odtwarzaniu historii z przełomu XIV i XV wieku. W 18. turnieju 18 i 19 sierpnia wystąpiło ponad 60 rycerzy z 10 bractw (w tym duża grupa z Czech). – Nasze bractwo tworzą ludzie z całej Polski – mówi Jędrzek Ciosański, starosta bractwa rycerskiego zamku Chojnik. – W rycerstwie szukamy pewnych ciągle tkwiących w ludziach wartości, jak: uczciwość, prawość, wierność, honor, godność. Staramy się je stosować również w życiu prywatnym i tego oczekujemy od członków naszego bractwa. Łatwiej dostać się więc do Sejmu niż do naszej grupy – dodaje z uśmiechem Jędrzek Ciosański.

Najbardziej widowiskowa okazała się inscenizacja bitwy o zamek Chojnik

MIROSLAW JAROSZ

Ujęto fałszerzy dokumentów

LUBAŃ/WROCŁAW. W trakcie wspólnych działań Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej i Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu udało się rozbić grupę przestępczą, fałszującą dokumenty. Podczas akcji zatrzymano 9 osób, w tym szefa szajki. Gang fałszerzy działał na terenie Wrocławia. Zajmował się wytwarzaniem dokumentów zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Były one wykorzystywane m. in. do wyludzenia kredytów na terenie Polski oraz Europy, wyludzenia towarów, przetrzutu ludzi przez granicę, a także wyrobienia nowej tożsamości osobom ukrywającym się przed organami ścigania. Sąd Rejonowy we Wrocławiu zastosował wobec czterech za-



ROMAN TOMCZAK

Wśród fałszowanych dokumentów były także dowody osobiste

trzymanych osób areszt tymczasowy. W stosunku do pozostałych zastosowano środki zapobiegawcze w postaci zakazu opuszczania kraju, dozoru policyjnego oraz poręczenia majątkowego.

Lekarze znowu w pracy

JELEŃ GÓRA. Po trzech miesiącach strajku lekarze z jeleniogórskiego szpitala zawiesili protest. W ubiegłym tygodniu ruszyły wszystkie poradnie. Wznowiono też planowe zabiegi. Komitet protestacyjny

w ciągu miesiąca chce wypracować porozumienie z dyrekcją. Ta jest gotowa do rozmów, ale nie składa jeszcze żadnych deklaracji. Na Dolnym Śląsku strajk prowadzony jest nadal w 15 placówkach.

Szlaki do remontu

KARKONOSKI PARK NARODOWY. Rozpoczął się tu największy w historii remont szlaków turystycznych. Odbudowa głównych tras pochłonie ponad 2 miliony złotych. W Karkonoskim Parku Narodowym jest ponad 120 km szlaków. Każdego roku przemierza je prawie milion turystów. Największe zniszczenia na szlakach zostawiła po sobie powódź tysiąclecia sprzed 10 lat. Obecnie prowadzone są prace remontowe nawierzchni

czerwonego (granicznego) szlaku turystycznego na odcinku od Spalonej Strażnicy do grupy skał Słonecznik. Remontowana jest również nawierzchnia szlaku zielonego, prowadzącego z Karpacza (okolice Dzikiego Wodospadu), przez Polanę, krawędzią Kotła Wielkiego Stawu, do granicznego szlaku czerwonego. Pomimo prowadzonych prac szlaki będą udostępnione dla ruchu turystycznego. Prace remontowe potrwać do końca września 2008 roku.

Szlaki przygotowane pod koniec XIX w. dotychczas nie były remontowane i dziś, jak widoczna na zdjęciu Śląska Droga, są prawie nie do przejścia



Znów jak w Berlinie

LEGNICA. Przez kilka dni w legnickich plenerach pracowała niemiecka ekipa filmowa. Zdjęcia realizowane były na terenie dawnych zakładów mięsnych i na jednym z podwórek „Zakaczwawia”. Film „Wilki” to realizowany dla niemieckiej telewizji publicznej ZDF trzyczęściowy dramat paradokumentalny. Dotyczy historii podzielonego po wojnie Berlina na przykładzie losów jednej rodziny w przełomowych także dla całej Europy momentach wydarzeń historycznych lat 1948 (bloka-

da Berlina), 1961 (budowa muru dzielącego miasto na część wschodnią i zachodnią) oraz 1989 (zburzenie muru). Legnica jest ostatnio ulubionym miejscem filmowców. W czerwcu przez blisko 2 tygodnie na ulicy Roosevelta kręcono zdjęcia do niemieckiego dramatycznego filmu „Anonyma”, ukazującego dramatyczną akcję zdobywania Berlina w roku 1945. Natomiast pod koniec sierpnia rozpoczyna się zdjęcia do polskiego filmu opowiadającego o trudnej miłości w „Małej Moskwie”.

13. Święto Ceramiki 2007

BOLESŁAWIEC. Przez trzy dni, od 17 do 19 sierpnia, odbywała się kolejna edycja Bolesławieckiego Święta Ceramiki. Ideą święta jest prezentacja różnorodnych wyrobów z gliny: od produktów użytkowych, poprzez unikatową i oryginalną ceramikę artystyczną, po wyroby przemysłowe.

Organizatorom zależy, aby obok tradycyjnych wzorów ceramiki bolesławieckiej (na zdjęciu) zaprezentować różnorodną ceramikę wytwarzaną w kraju i za granicą. Uczestnicy święta ceramiki mieli okazję obserwować proces powstawania wyrobów z gliny, uczestniczyć w zakrojonych na szeroką skalę akcjach artystów plastyków, ceramików, aktorów. Mogli lepić w glinie i tworzyć własne dzieła. Były wystawy ceramiczne znanych artystów oraz giełda staroci, a specjalnie zbudowany i rozpalony piec ceramiczny dawał możliwość wypału powstałych prac. Imprezie towarzyszyło wiele atrakcji artystycznych, m.in. występy Kayah i zespołu De Mono.



ARCHIWUM BSC

Trzeźwy festyn

ZGORZELEC. W sierpniu Kościół szczególnie promuje trzeźwość. Z tej okazji Stowarzyszenie Klub Trzeźwych Przyjaciół, działające przy parafii św. Józefa Robotnika, zorganizowało festyn rekreacyjno-sportowy. Patronat honorowy nad nim objął Rafał Gronicz, burmistrz miasta Zgorzelec. Do rywalizacji sportowej zaproszono m.in. grupę trzeźwościową Alkanti z Görlitz. Rywalizację sportową poprzedziła wspólna modlitwa, którą poprowadził proboszcz parafii św. Józefa Robotnika, ks. Kazimierz Pietkun. W sumie w sześciu dyscyplinach sporto-

wych wzięło udział blisko 50 uczestników. Dla kilku z nich było to pierwsze tego typu spędzenie wolnego czasu bez alkoholu.



UM ZGORZELEC

Uczestnicy trzeźwego festynu

Odpust w diecezjalnym sanktuarium w Krzeszowie

Wniebowzięta



Krzeszowska uroczystość Wniebowzięcia NMP i związany z tym odpust zyskuje na znaczeniu. W tym roku zjawilo się tu kilkanaście tysięcy osób.

– Widzę, że jest nas tu dziś dużo więcej niż na uroczystościach związanych z jubileuszem diecezji i koronacją obrazu – żartował do zgromadzonych, tuż przed Mszą odpustową bp Stefan Cichy. – Choć przyznam, że rzesze wiernych nie są mi obce, bo w Piekarach Śląskich, w których jestem co roku, z okazji odpustu zjawia się ponad sto tysięcy ludzi. Kto wie, może i w Krzeszowie będą w przyszłości takie tłumy.

W tym roku do Krzeszowa wyruszyła z Legnicy piesza pielgrzymka. Wzięło w niej udział ponad 70 osób, na ostatnim etapie z Kamiennej Góry przyłączyło się drugie tyle. Pielgrzymka, choć organizowana już po raz trzeci od początku istnienia diecezji, nie była cykliczna. – Mam nadzieję, że od teraz będziemy na odpust do Krzeszowa chodzić regularnie co roku – mówił ks. Marian Kopko, od 15 lat przewodnik pielgrzymki legnickiej.

Uroczystość Wniebowzięcia to jedno z najstarszych świąt maryjnych, obchodzone w Kościele już od V w. – To święto wskazuje, że i my jesteśmy powołani do bycia w niebie – tłumaczy istotę uroczystości bp Stefan Cichy. – Bardzo ważna jest tu rola Maryi jako przewodniczki na ziemskiej drodze do nieba.

MIROSLAW JAROSZ

Poniżej: Na uroczystość krzeszowska ikona wyruszyła spod Domu Piłata



Matka Łaskawa na krzeszowskiej ulicy wypełnionej tłumami ludzi



Bp Stefan Cichy na placu przed bazyliką wita pieszych pielgrzymów z Legnicy



To trzeci dzień pieszej wędrówki kilkudziesięcioposobowej grupy pielgrzymów z Legnicy

Poniżej: Legenda mówi, że Apostołowie w miejscu zaśniecia Maryi zamiast ciała znaleźli kwiaty. Do dziś są one symbolem uroczystości Wniebowzięcia, a wierni zjawiają się z bukietami



Wnętrze bazyliki jest w remoncie, dlatego uroczystości odbywały się przed nią. Oprócz biskupa Stefana Cichego Mszę św. koncelebrowali biskup senior Tadeusz Rybak i pochodzący z Kamiennej Góry biskup Stanisław Dowłaszewicz, pełniący swe obowiązki w Boliwii



O różańcach
w tłustych furach,
braterskim pojednaniu
i zamazaniu podczas
snu z **Dariuszem
Drozdem**, nawróconym
grzesznikiem z Lubina,
rozmawia **Roman Tomczak**

ROMAN TOMCZAK: *Był Pan kiedyś łobuzem?*

DARIUSZ DROZD: – I to jakim!
(śmiech)

Jak to było?

– Przez wiele lat prowadziłem bardzo rozrywkowy tryb życia. Miałem swoje firmy, agencje modelek, kantory, luksusowe samochody. Spałem w drogich hotelach. Jak miałem gest, to moja dziewczyna dostawała ode mnie kilka tysięcy na zakupy. Sześć lat temu zostawiłem żonę i wtedy całkowicie pochłonął mnie wir łatwego życia: sałatenstwa, dyskoteki i zarabianie pieniędzy, nie do końca zresztą uczciwie. No i Pana Bogu to się nie spodobało.

Skąd Pan to wiedział?

– Firma zaczęła przynosić straty. Wtedy postanowiłem zemścić się na tych, którzy mnie skrzywdzili.

Pana? Skrzywdzili?! Największego lubińskiego chojraka?

– Tak. Ale nie zdążyłem. Rok temu Pan Bóg się o mnie upomniał. Powiedział po prostu – dość! Usłyszałem wyraźnie wewnątrz siebie: „Nie rób tego, zastanów się, masz rodzinę”... A ja w tamtym czasie nie myślałem o rodzinie. I powiedziałem do Niego: „Boże. Jeżeli naprawdę jesteś, jeżeli naprawdę Ci na mnie zależy, to zabierz ode mnie tę złość. A ja wtedy zrobię, co zechcesz”. I tak to wszystko się zaczęło.

Co się stało?

– Nagle poczułem, że kamień spada mi z serca. Złość natychmiast zniknęła. Ja wiem, że jak ktoś to teraz czyta, to może pomyśleć, że Pan rozmawiał z kimś chorym, nienormalnym. Ale ja to naprawdę przeżyłem.

Przyszła kolej na Pana: dotrzymać obietnicy danej Bogu i zdać się wyłącznie na Niego.

– Najpierw jeszcze poczułem potrzebę rozdania wszystkiego, co mam. Żebym więcej nie walczył, nie kłócił się o swój majątek. Że mam swoje dotychczasowe życie zostawić.

I zrobił Pan to?!

– Pan Bóg postawił mi wymagania, ale dawał też łaskę. Odtąd praktycznie każdego dnia przypominał o sobie. Dlatego udawało mi się stopniowo nie wchodzić w konflikt z poprzednimi moimi sprawami. Tak porzuciłem swoje poprzednie życie: rozdałem wszystko, co miałem, i stałem się człowiekiem bezdomnym. Nie miałem gdzie mieszkać, nie miałem żadnego dochodu... Ale powiedziałem wtedy: „Panie Boże, chciałeś mnie takiego, to mnie masz! Teraz mnie prowadź!”.

Poprowadził?

– Proszę Pana, wtedy zaczął się dla mnie naprawdę cudowny czas. Kiedy ja przeżywałem pierwszy miesiąc szukania Pana Boga, moja córka urodziła syna. Dała mu na imię Jakub. Ja jeszcze wtedy nawet nie domyślałem się, że to także była część Bożego planu. Jako bezdomny początkowo mieszkałem u przyja-



ROMAN TOMCZAK

ciół. Czasami mogłem u kogoś coś zjeść. Pewnego dnia córka zaproponowała, żebym w weekendy opiekował się jej dzieckiem. Mieszkali wtedy we Wrocławiu. Mój wnuk miał dwa tygodnie, a ja nie wiedziałem, skąd biorą się u mnie zdolności i umiejętności opiekowania się niemowlęciem! Zbliżyłem się wtedy bardzo do córki, do dziecka i do... Pana Boga. Znajdowałem jeszcze czas na czytanie Pisma Świętego, na modlitwę. Teraz wiem, że poprzez tę pracę, powrót do rodziny, Bóg przygotowywał mnie do drogi.

Do jakiej drogi?

Dariusz Drozd pokazuje dzienniczek pielgrzyma do Composteli

– Razem z córką i Jakubem pojechaliśmy kiedyś do Chocianowa odwiedzić rodzinę. Tam zaproponowano mi mieszkanie. Dwa pokoiki na strychu. Bez okien i drzwi, nadające się do generalnego remontu. Sam wstawiałem okna, malowałem, urządziłem się, śpiąc na razie na gołych deskach. Z okna na strychu zobaczyłem kiedyś dużą planszę z symbolem muszli. Zaintrygowała mnie, tym bardziej że nikt z rodziny nie wiedział, co oznacza. Zszedłem na dół i przeczytałem, że to pielgrzymkowy szlak do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela. Przeszedł mnie

Wędrowki do grobu św. Jakuba

a trasie



dreszcz... Przypomniałem sobie o wnuku, Jakubie. Zrozumiałem, czego oczekuje ode mnie Bóg. Otworzyłem Pismo Święte. Były tam słowa św. Jakuba Apostoła z pozdrowieniem. A proszę pamiętać, że w Biblii list zajmuje nie więcej jak trzy strony.

Kiedy Pan wyruszył?

– Ósmego kwietnia wymaszerowałem z bramy kościółka św. Jakuba w Jakobowie. Zapuściłem brodę, wystrugałem sobie dwumetrowy kostur i... maszerowałem. Napotkani ludzie pukali się w czoło, kiedy spotykali taką dziwną postać na polach i leśnych drózkach. Nogi

mi puchły, nocami nie spałem z bólu i gorączki.

Ks. Czerwieński, proboszcz w Jakobowie, nie wierzył, że się uda?

– Zarówno ks. Czerwieński, jak i członkowie Bractwa św. Jakuba dali mi to tak odczuć. Poczułem najpierw złość, że nie traktują mnie poważnie. Później przyszła refleksja, że chyba ciągle jestem zbyt dumny i że to wszystko stało się po to, żeby mnie trochę utemperować przed pielgrzymką. W Jakobowie miała być uroczysta Msza św., kościół pełen ludzi, moi znajomi i specjalne błogosławieństwo proboszcza. Przyjeżdżamy, a tu nie ma księdza, do kościółka mogę zajrzeć tylko przez boczną kratę. Przez chwilę było mi wstyd przed przyjaciółmi, którzy przyjechali ze mną, bo chcieli mnie pożegnać. Zacząłem mieć wątpliwości: Panie Boże, może jednak nie taka była Twoja wola? Zresztą to i wiele innych rzeczy zapisałem w swoim pamiętniku z podróży. W każdym razie ostatecznie w kameralnym otoczeniu wyściskałem przyjaciół i wyruszyłem.

Co Pan miał ze sobą?

– Plecak, namiot i dwumetrowy kij. Bardzo zresztą mi się przydał, zwłaszcza w Pirenejach. Tam stał się czterdzieści pięć centymetrów. Zostawiłem go w katedrze w Santiago.

A pieniądze?

– Żadnych. Tylko dokumenty. Tak jak mówiłem, zupełnie zdałem się na Opatrzność Bożą. Dlatego kiedy przeżywałem najgorszy dzień swojej pielgrzymki, mimo piętrzących się przeciwności wiedziałem, że mam

iść. Tego dnia zablądziłem i zrobiłem, krążąc, niepotrzebnie kilkadziesiąt kilometrów więcej, niż zaplanowałem. Niech Pan zgadnie, gdzie to było?

Nie mam pojęcia – w Pirenejach?

– Skądże! Pierwszego dnia. Na trasie z Jakobowa do Grodowca, czyli na odcinku dwudziestu kilometrów, krążąc, zrobiłem ponad czterdzieści! Kiedy w końcu tam dotarłem, byłem zupełnie bez wody, sił i chęci do dalszej wędrówki. Rozplakałem się, kiedy po wyjściu z lasu dostałem butelkę wody od napotkanego małego chłopca. Więc z jednej strony dowód miłości bliźniego, a z drugiej myśl: gdzie ja się wybieram, skoro już na początku mam takie trudności?! Do Grodowca dotarłem w nocy. Namiot, który na treningach rozkładałem w ciągu kilku minut, chciała porwać mi szalejąca burza. Leżąc z krwawiącymi stopami w namiocie, błagałem Boga o najluchszy znak Jego przychylności. Może jutro będzie lepiej, spotkam księdza, zjem coś, odpocznę...

Po tym, co do tej pory od Pana usłyszałem, jestem pewien, że taki znak nadszedł...

– Ale dopiero rano. Po Mszy św. zagadnął mnie ksiądz proboszcz – kim jestem, gdzie idę, i takie tam. Odpowiedziałem mu. „No to z Bogiem”, odrzekł, nakreślił nade mną znak krzyża i poszedł sobie. Takie było moje śniadanie (*uśmiech*). Jednak po chwili ołśniło mnie! „A więc jednak mam iść!” – pomyślałem i zaraz zrobiło mi się raźniej. No i poszedłem, kierując się na Polkowice. Nogi ciążyły mi jak z ołowiu. Kiedy mijałem Polkowice Dolne, na poboczu za-

trzymał się samochód. Kierowca zapytał, czy jestem pielgrzymem. Potem zaprosił do pięknego domu. W ten sposób poznałem wspaniałą rodzinę, która przygarnęła mnie na nocleg, napoiła i nakarmiła. Mężczyzna, który zabrał mnie z drogi, okazał się dziadkiem Jakuba, chłopca z porażeniem mózgowym. Gdybym przechodził pięć minut wcześniej lub później, nie spotkałbym na swojej drodze ani dziadka chorego Jakuba, ani tych wszystkich ludzi, dzięki którym przeszedłem pieszo przez kilka krajów i kilka tysięcy kilometrów.

Zamierza Pan wrócić do żony, pogodzić się?

– Czy chcę? Pan Bóg już to wszystko załatwił. Wróciłem i z bratem wpadliśmy sobie w ramiona. Jestem z żoną, odbudowujemy na nowo naszą rodzinę. Żona opowiadała mi, że jej serce zaczęło się przemieniać właśnie wtedy, kiedy byłem na pielgrzymce. Przecież bez jej zgody nie mógłbym do niej wrócić.

O czym Pan myślał, wchodząc 19 czerwca do katedry św. Jakuba w Santiago?

– Uświadomiłem sobie, że pielgrzymka to tylko jeden z etapów w moim życiu.

Był Pan potem na policji.

– Tak, i powiedziałem im wszystko, co wiedziałem. Wiedziałem, że za to, co powiem, grozi mi proces i wyrok. Powiedziałem wtedy sobie: „Boże, jeśli Ty chcesz, żebym poszedł do więzienia, to pójdę. Ale jeśli nie chcesz, to bez względu na to, co i ile powiem, nie pójdę”.

Ile Pan dostał?

– Pół roku w zawieszeniu.

Zastanawiał się Pan kiedyś, dlaczego to właśnie Pana Bóg wybrał za przykład tak spektakularnej przemiany?

– Tak. Bo ja byłem najgor-

Z wizytą w lubańskim ośrodku szkolenia psów służbowych

Czworonożni pogranicznicy

Trwa kolejna tura szkolenia psów służbowych w Łużyckim Oddziale Straży Granicznej. To jedyny tego typu ośrodek w Polsce.

Oficjalnie szkolenie nosiło nazwę szkolenia praktycznego szkoły chorążych. W lubańskim Ośrodku Tresury Psów Służbowych Straży Granicznej szkoli się nie tylko psy, ale także – a może nawet przede wszystkim – ich przewodników. W szkoleniu biorą udział ci podoficerowie Straży Granicznej, którzy po jego zakończeniu uzyskują stopień chorążego i przewodnika psa.

Szkolenie rozpoczęło się jeszcze na początku lipca. Zakończył się 21 grudnia. Zgłosiło się na nie 45 kandydatów na przewodników. Każdemu został przydzielony jeden pies. Co ciekawe, dobór partnerów następuje zazwyczaj na zasadzie wzajemnej sympatii, okazywanej sobie podczas pierwszego spotkania. Psy w wieku od 12. do 24. miesiąca życia kupuje się każdorazowo od hodowców prywatnych. Najczęściej są to owczarki niemieckie, labradory lub... foksteriery. Te ostatnie doskonale sprawdzają się np. w odnajdywaniu materiałów wybuchowych.

Jak wyjaśnia ppor. Straży Granicznej Wioletta Grabowska, rzecznik prasowa ośrodka, w Lubaniu szkoli się psy w kilku specjalnościach: patrolowo-obronnej, tropiącej, do wyszu-

kiwania osób i tzw. specjalnej, w której psy uczą się wykrywania narkotyków i broni. Szkolenie otwiera wspólne zapoznanie się przewodnika i psa: pierwsze zabawy aportem, uczenie psa posłuszeństwa i odporności na stres. Na przykład psy, które boją się wystrzału, są natychmiast eliminowane ze szkolenia. Później do dyspozycji szkolonych jest cała skomplikowana i – co tu dużo mówić – imponująca infrastruktura ośrodka.

– Mamy do dyspozycji wagony kolejowe, samochody, autobusy, wyposażone pomieszczenia mieszkalne i tory przeszkód. Niedługo będziemy mieli samolot – wyjaśnia ppor. Grabowska. Oczywiście do dyspozycji jest także kadra wykwalifikowanych kynologów i weterynarzy.

Przez cały okres szkolenia psy otrzymują karmę ze specjalnej psiej kuchni. Wszystkim psom zakwalifikowanym do szkolenia nadaje się imię na taką samą literę alfabetu, zmieniającą się co roku. – W tym szkolone psy nazywano na literę D – wyjaśnia ppor. Wioletta Grabowska. Cykl szkolenia trwa dziesięć lat, więc psie imiona zaczynają się tylko na litery od A do J.

W tej chwili na terenie podległym Łużyckiemu Oddziałowi Straży Granicznej w Lubaniu pracuje kilkadziesiąt psów służbowych. W całej Polsce – 470. Wszystkie, które strzegą naszych granic, zostały wyszkolone w Lubaniu. **ROT**

Przewodnik z owczarkiem niemieckim na służbie przy granicy polsko-niemieckiej



ROMAN TOMCZAK

Młode harcerki szkoliły się na obozie w Uboczcu pod Gryfowem Śl.

Do zobaczenia za rok?

Tak jak przed rokiem, zawiszackie dziewczęta spotkały się na obozie szkoleniowym w Uboczcu. Być może po raz ostatni.

Dwadzieścia cztery dziewczyny, przygotowujące się do służby drużynowych w Stowarzyszeniu Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”, spędziły na obozie osiem dni. Harcerki pochodzą z różnych stron Polski. Każda przywiozła więc własne regionalne nawyki i przyzwyczajenia, co czyniło obozowe życie jeszcze ciekawszym.

Tegoroczny obóz trwał od 10 do 17 sierpnia. Był krótszy od ubiegłorocznego o trzy dni. Mimo to – jak zapewnia Ewelina Szandała, pochodząca z Gryfowa Śląskiego namiestniczka zawiszackich harcerek – wystarczy ich na prawidłowe przygotowanie harcerek do pracy z młodzieżą od września.

– Obóz był krótszy ze względu na zakończony niedawno Euro-Moot – międzynarodową pielgrzymkę skautów ze słowackiej Lewoczy na Jasną Górę – powiedziała nam Ewelina Szandała. W pielgrzymce wzięło udział kilka tysięcy skautów z całego świata. Euro-Moot odbył się po raz pierwszy. Od razu towarzyszyła mu obecność polskich skautów zrzeszonych w SHK „Zawisza”. Euro-Moot uzupełnił organizowane już od wielu lat Euro-Jamy – formacyjne spotkania skautowskie.

– Od kilku tygodni jesteśmy w drodze. Pielgrzymka zakończyła się w Częstochowie na tydzień przed obozem w Uboczcu. Dlatego postanowiliśmy go skrócić – mówi Ewelina Szandała.

O tym, czy Euro-Moot odbędzie się po raz kolejny, zdecydować międzynarodowe władze skautingowe. Nie jest to pewne, tak samo jak przyszłoroczny obóz w Uboczcu. – Je-



ROMAN TOMCZAK

Wspólna modlitwa jest stałym elementem zawiszackich obozów harcerskich

śli okaże się, że rozsądniej jest zorganizować obóz gdzieś bliżej miejsc zamieszkania dziewcząt z Lublina czy Warszawy, nie będziemy się upierać przy Uboczcu – deklaruje Ewelina Szandała.

Podstawą obozowego szkolenia są konferencje metodyczne, które przydadzą się zawiszackim dziewczętom w prowadzeniu jednostki harcerskiej. Szkolone dziewczęta to przeważnie maturzystki lub studentki pierwszego roku szkół wyższych.

Typowy dzień na obozie rozpoczyna modlitwa poranna o siódmej rano. Następnie gimnastyka, śniadanie i przedpołudniowy blok zajęć, najczęściej wypełniony konferencjami i nauką piosenek. Po obiedzie konferencje pionierskie lub medyczne, prowadzone przez zaproszonych gości. Wieczór to czas modlitwy. Przed Mszą św. o godzinie siedemnastej – godzina skupienia we wspólnym kręgu. Nad sprawami liturgii czuwa w obozie ks. Stanisław Bakes, duszpasterz Namiestnictwa Harcerek w Polsce, na co dzień proboszcz parafii Matki Bożej Ostrobramskiej w Rzęsinach.

ROMAN TOMCZAK

Obchody 25. rocznicy Zbrodni Lubińskiej

Młodzieży ku przestrodze

Od 29 sierpnia do 2 września Lubin uczci zamordowanych ćwierć wieku temu manifestantów.

31 sierpnia 1982 roku zapisał się w historii Lubina bardzo krwawo. Pokojowa manifestacja w centrum miasta przerodziła się w walkę pomiędzy mieszkańcami i oddziałami ZOMO. Od kul zginęły wtedy trzy osoby: Andrzej Trajkowski, Mieczysław Poźniak i Michał Adamowicz.

Pamiętaj

Po 25 latach Lubin chce w sposób szczególny uczcić tamte wydarzenia. Obchody rozpoczną się już 29 sierpnia dwudniowym Krajowym Zjazdem Delegatów NSZZ „Solidarność” w Legnicy. Potem uroczystości przeniosą się do Lubina. Tutaj, przez kolejne cztery dni, jego mieszkańcy będą świadkami jednego z największych wydarzeń w mieście. Do Lubina z tej okazji zjedzie wielu znamienitych gości. 31 sierpnia udział w spotkaniu, które rozpocznie się Mszą św. w kościele pw. św. Maksymiliana Kolbego, weźmie prezydent RP Lech Kaczyński. Homilię wygłosi ks. kard. S. Dziwisz, a przewodniczył Mszy św. będzie prymas Polski. Uczestniczyć w niej będzie także ks. kard. Henryk Gulbinowicz i biskupi legnicki. Zaraz po Mszy św. wszyscy zgromadzeni przejdą ulicami miasta pod pomnik Pamięci Ofiar Lubina '82. Tam

nastąpi uroczystość wręczenia odznaczeń, złożenia wieńców pod pomnikiem oraz Apel Poległych. Głos ma zabrać również Prezydent RP.

Działamy razem

Organizacją uroczystości zajęły się cztery strony: NSZZ „Solidarność”, KGHM Polska Miedź SA, Prezydent Miasta Lubina oraz diecezja legnicka.

– KGHM włączył się w przygotowania obchodów Zbrodni Lubińskiej tym chętniej, że jest to związane z kilkoma naszymi jubileuszami, między innymi 50-leciem odkrycia polskiej miedzi – mówił na konferencji Krzysztof Skóra, prezes Zarządu Polskiej Miedzi. – Osoby, które zginęły w 1982 r., były pracownikami KGHM lub pracowały na rzecz KGHM. Chcemy uczcić ich pamięć. Zrezygnowaliśmy z corocznego festynu dla naszych pracowników i postanowiliśmy nasz czas oraz środki przeznaczyć na to przedsięwzięcie, również na

część naukową i edukacyjną. Jednak by nie zrobić z tego uroczystości pompacyjnej, oficjalnej czy wręcz żałobnej, zagrają zespoły, które w tamtych dniach przyczyniały się do kształtowania postaw buntu i sprzeciwiały się działalności władz komunistycznych.



Pomnik Pamięci Ofiar Lubina '82. Dziś o krwawych wydarzeniach sprzed lat przypominają kamienie

Powiedzmy to młodym

Zorganizowano więc cykl koncertów pod wspólną nazwą „Muzyka z obłąconego miasta”. Ich program podzielono na cztery części. Pierwszy dzień przebiegnie pod hasłem „Dumni z rodziców”. Drugi „To popołudnie, ten wieczór”, trzeci „Wehikuł czasu” i czwarty dzień upłynie pod hasłem „Do wolności”.

– Lubin jest miastem szczególnym, jeśli chodzi o stan wojenny – mówi prezydent Lubina Robert Kaczyński. – Projekt, który stworzyliśmy, skierowany jest głównie do młodzieży. Chcemy im pokazać, że drogi wyborów sprzed 25 lat były drogami bardzo ważnymi i wymagały nie lada odwagi. Zbrodnię należy nazywać po imieniu. Chcemy uzmysłowić młodzieży, że ich rodzice żyli w czasach, gdzie powiedzenie „nie” wymagało odwagi i że były takie czasy, że odwagą było przejście ulicami w tłumie ludzi wystraszonych, ale dumnych, że tak dużo nas wyszło, by powiedzieć, że jesteśmy przeciw temu, co się dzieje.

MIROSLAW JAROSZ

PROGRAM UROCZYSTYCH OBCHODÓW 25-LECIA ZBRODNI LUBIŃSKIEJ

■ GŁÓWNE UROCZYSTOŚCI – 31 SIERPNI

11.00 Msza św. w kościele pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w intencji zabitych i rannych 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie; **12.30** przemarsz uczestników uroczystości ulicami: Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Ignacego Paderewskiego i Wrocławską pod pomnik Pamięci Ofiar Lubina '82; **13.00** przemówienia (Prezydent RP) i wręczenie odznaczeń, Apel Poległych, składanie wieńców i kwiatów.

„MUZYKA Z OBLĄZONEGO MIASTA”

FESTIWAL UPAMIĘTNIAJĄCY

25. ROCZNICĘ ZBRODNI LUBIŃSKIEJ

■ 30 SIERPNI – „DUMNI Z RODZICÓW”

12.00 Konferencja naukowa „Lubin i Zbrodnia Lubińska '82” – sala kameralna Centrum Kultury „Muza”; **18.00** Otwarcie wystawy fotografii Krzysztofa Raczkowiaka – Galeria Zamkowa; **21.45** „Dumni z rodziców” – koncert lubińskich zespołów – błonia. Przed koncertem oratorium „Hymn o wolności”.

■ 31 SIERPNI – „TO POPOŁUDNIE, TEN WIECZÓR” (BŁONIA)

19.00 „Świecie nasz – piosenki Marka Grechuty” (zespół „Anawa” i aktorzy scen wrocławskich); **21.00** „Kaczmarski” – koncert zespołu Strachy na Lachy; **23.00** koncert „Dzem”.

■ 1 WRZEŚNIA – „WEHIKUŁ CZASU”

(lotnisko Aeroklubu Zagłębia Miedziowego)

15.00 Proletaryat, Made In Poland, Bank, Izrael, Brak, Budka Suflera, TSA, T. LOVE, Krzak.

■ 2 WRZEŚNIA – „DO WOLNOŚCI”

(lotnisko Aeroklubu Zagłębia Miedziowego)

od **15.00** N.R.M., The Plastic People of the Universe, The Ukrainians, białoruski bard Wiktor Szalkiewicz, Misty in Roots;

„Zakazane Piosenki” – koncert piosenek w wykonaniu m.in. Muńka Staszczyka, Renaty Przemyskiej, Tomasza Budzyńskiego oraz wokalistów zespołów Lao Che, Indios Bravos, Akurat, BOB GELDOF, Lech Janerka



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Tekli w Pławnej

Powściągliwość i praca

Przepiękne krajobrazy oraz wierni – zadeklarowani sympatycy Radia Maryja.

Parafialny kościół w Pławnej jest w stanie pomieścić kilka tysięcy wiernych. Kiedy był budowany (pierwsza połowa XVII w.), tyłu właśnie było katolików w okolicach Pławnej. Dziś parafia liczy nieco ponad 1700 mieszkańców, dlatego ogromna bryła kościoła zdaje się przytłaczać całą okolicę i modlących się w niej wiernych.

dachówek leży już niedaleko kościoła. Ogromne kwadraty paczek wyglądają imponująco.

– To tylko połowa tego, co jest nam potrzebne – studzi ks. Żak. Proboszcz jest zdecydowanym zwolennikiem zasady, aby o stan zabytkowych kościołów dbał także konserwator zabytków. – Jeśli troska o stan kościoła zrobi ze mnie budowlańca, to kiedy będę miał czas na duszpasterzowanie? – martwi się ks. Kazimierz.



ROMAN TOMCZAK



KS. KAZIMIERZ ŻAK, CSMA

Ma 53 lata. Wyświęcony w Krakowie w 1982 roku. Jako wikary pracował w Jasieniu (Bieszczady), Wołominie, Krośnie i Pawlikowicach. Przez cztery lata posługiwał wiernym na Ukrainie. Od 2001 roku jest proboszczem w Pławnej.

Radość i troska

– Kościół, jak wszystkie świątynie w parafii, wymaga natychmiastowego remontu. Jest to o tyle trudne, że świątynia swoimi rozmiarami mogłaby zawstydzić niejedną wielkomięjski kościół. A co za tym idzie, na jej renowację potrzeba znacznie więcej środków niż jakiegos małego kościółka – wyjaśnia ks. Kazimierz Żak.

Na szczęście ksiądz proboszcz swoje zmartwienia może dzielić z innymi, na przykład radą parafialną czy mieszkańcami Pławnej. A wiadomo, że jeśli troski można podzielić, łatwiej jest je także pokonać.

– Moi parafianie to ludzie bardzo pobożni, pracowici i chętni do pomocy – zaznacza proboszcz.

Na razie udało się rozpocząć prace nad odwodnieniem fundamentów. Trwają również przygotowania do przełożenia ogromnego dachu. Część

Ministranci

Pławna to parafia systematycznie się starzejąca. Starsze pokolenie, przedwojenne, trzyma się jeszcze nad podziw dziarsko, ale młodych wciąż stąd ubywa.

Mimo to na brak ministrantów ksiądz proboszcz nie narzeka. Wielka w tym zasługa codziennej pracy z młodzieżą zarówno jego, jak i księdza wikarego.

– Kilkudziesięciu chłopców Liturgicznej Służby Ołtarza to duma tej parafii. To oni mogą jeszcze coś zmienić w mentalności tych swoich kolegów, którzy są na bakier choćby z uczęszczaniem do kościoła – mówi ks. Kazimierz. Może wtedy mszalna frekwencja, która już dziś sięga 40 proc., jeszcze się poprawi?

Echa dawnych lat

W Pławnej spotkać można wielu wiernych słuchaczy Radia Maryja.

Ksiądz proboszcz domyśla się, że narodowo-katolicka mentalność została przyniesiona tutaj razem z przesiedleńcami zza Buga. Zresztą sam ks. Kazimierz nie ukrywa, że i dla niego wartości narodowe i katolickie stanowią drogowskaz, którym kieruje się zarówno w swojej pracy duszpasterskiej, jak i w trudnych kontaktach pomiędzy żyjącymi jeszcze uczestnikami krwawych zająć na terenie dzisiejszej Ukrainy.

– W świadomości moich parafian te wspomnienia są nadal żywe i wywołują niegasnące emocje – mówi ks. Kazimierz Żak. Myślę, że moim zadaniem jest także znalezienie odpowiedzi, co dalej z tym fantem? Jak poprowadzić dialog pomiędzy Ukraińcami i Polakami i wyciszyć dawne pretensje i urazy? Proste to na pewno nie będzie. Pomoże mi w tym zawołanie michalitów: powściągliwość i praca.

ROMAN TOMCZAK

Parafialny kościół jest tak ogromny, że trudno objąć go obiektywnie. Dlatego jest dumą, ale i troską proboszcza

ZDANIEM PROBOSZCZA

Parafię w Pławnej tworzą prawie w całości dawni mieszkańcy Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, przesiedlani tutaj po wojnie całymi wioskami. To ludzie skrzywdzeni nie tylko przez władzę komunistyczną, która pozbawiła ich rodzinnych domów, ale także przez krwawe wydarzenia, których byli uczestnikami bądź świadkami podczas ostatniej wojny. Jako kapłanowi, który uważa siebie za patriotę, bardzo bliscy są ludzie, którzy nie szczędzili krwi w obrobie Ojczyzny. To także powód, dla którego przed dziesięć laty odpowiedziałem pozytywnie na hasło „wschód”, zaproponowane mi przez przełożonych. Na Ukrainie podjąłem się trudnej pracy odbudowywania tamtejszego Kościoła katolickiego. Doświadczenia powojennych lat sprawiły, że nawet Polacy, którzy tam zostali po wojnie, długo nie mogli uwierzyć w nowiny, które im przynosiłem. Dla nich słowa: swoboda, demokracja czy wiara były czymś tak odległym, że trzeba było kilku lat, aby mi zaufali i zaczęli uczęszczać do kościoła. Ale to ukraińskie doświadczenie bardzo mi pomogło w nawiązaniu kontaktów w Pławnej.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedziele: latem 8.00, 10.00, 12.00 i 14.00; pozostałą część roku o 8.00, 9.15 i 10.30
- W dni powszednie: latem 18.00, zimą 16.00
- Odpust parafialny: 23 września